

# Opozycja jest kobietą

W niedzielę 11 marca jak co roku odbyło się w magistracie spotkanie pań pod hasłem „Krakowianki 50+”. Tym razem sięgnęłyśmy pamięcią trzydzieści lat wstecz, gdy nasze koleżanki zasługiwały na miano „dziewczyn wywrotowych”. To dzięki nim zmieniła się rzeczywistość. W tamtych czasach, w PRL-u, z okazji 8 marca otrzymywałyśmy różne upominki: paczkę kawy, rajstopy, krem albo goździka. Nie tęsknimy do nich. W niedzielę odśpiewałyśmy „Sto lat”, oddając hołd działaczkom opozycji demokratycznej. Wiwat normalne czasy!

**Marta Patena\***

**P**o wypiciu południowej małej czarnej, przywitaniu się i pozowaniu do wspólnego zdjęcia, na którym uwiecznione zostały wszystkie uczestniczki spotkania, rozpoczęliśmy konferencję.

**Ewa Zajac-Goleń**

Historyczka IPN-u, zajmująca się dziejami opozycji w PRL w latach 70. i 80. oraz metodami pracy Służby Bezpieczeństwa przypominała, że w PRL-u kobiety czynnie uczestniczyły w działalności niepodległościowej. W początkowym okresie istnienia „ludowej” Polski, kiedy za udział w konspiracji antykomunistycznej groziły wysokie wyroki więzienia, a nawet kara śmierci, w latach 1945–1956 w Fordonie, centralnym więzieniu dla kobiet skazanych w czasach terroru stalinowskiego przebywały ich cztery tysiące. Były to członkinie organizacji „dorosłych”, młodzieżowych oraz harcerskich. W czasach, gdy represyjność systemu nieco zelżała, abezpieka

zmieniła metody działania, kobiety przeciwstawiły się polityce wyznaniowej państwa, uczestniczyły w marcowym sprzeciwie w 1968 r., brały udział w strajkach i protestach w grudniu 1970 i na początku roku następnego. To włóknarki z Łodzi ostatecznie zmusiły w lutym 1971 r. Edwarda Gierka do wycofania się z grudniowych podwyżek cen. Kobiety działały w opozycji lat 70., w Solidarności i w podziemiu lat 80. Na mapie tej aktywności szczególne miejsce zajmują kobiety z Krakowa. Wśród dziesięciu osób, które w maju 1977 r. powołały Studencki Komitet Solidarności, były aż cztery kobiety.

**Liliana Sonik**

Publicystka, wicedyrektor TVP INFO, prezes stowarzyszenia Instytut Dziedzictwa wspominała lata 70., gdy garstka studentów wypowiedziała posłuszeństwo władzy, bo z dnia na dzień stawało się coraz bardziej jasne, że ani zawodowych ambicji, ani aspiracji wolnościowych w PRL-u nie da się zrealizować. – Pierwsza rewizja robi na człowieku wrażenie – mówiła Lil-

ka Sonik – pierwsze przesłuchanie również. Lecz gdy funkcjonariusz zagroził, że wyrzuci mnie ze studiów, zrobiło się naprawdę niemiło. Ale się przyzwyczaiłam i nawet 48-godzinny areszt na ohydnej przyczynie z prostytutkami stawał się okazją do wywrotowych pogadarek. Gdy w bramie przy Szewskiej znaleziono ciało Staszka Pyjasa, powołaliśmy Studencki Komitet Solidarności. W ten sposób wprowadziliśmy do dyskursu publicznego nowe słowo, świeże i niezgrane przez propagandę. Reżimowa prasa pytała: „Z kim solidarni?”. I odpowiadała, że „z KOR-em”, co miało być dowodem na nasze uzależnienie od „politycznych graczy i zdrajców”. Ja odpowiadałam, że mamy być solidarni z sobą, ponieważ jesteśmy odpowiedzialni za siebie nawzajem i za nasz zbiorowy los. Potem słowo „solidarność” zrobiło wielką międzynarodową karierę. Wywrotowe dziewczyny radziły sobie świetnie i żaden z chłopaków, nawet na mękach nie zeznałby, że nasza rola była pośledniejsza. Bo nie była.

**Krystyna Czerni**

Historyk sztuki UJ, laureatka m.in. Nagrody im. Kazimierza Wyki w 2012 r., zastanawiała się, „czego historyk sztuki szuka na barykadzie?”. Do opozycji trafiła z harcerstwa, z duszpasterstwa i z tradycji rodzinnej. – Kiedy jest się córką więźnia łagru, bo mój tata spędził parę lat na Kołymie, w kopalni srebra za kołem podbiegunowym, antykomunizm przychodzi w sposób naturalny, genetycznie. PRL był szary, kartoflany, nijaki, a ludzie opozycji byli „jacyś”: wyraziści, konkretni, pełni wyobraźni i niezwyklej determinacji, żeby coś zmienić. Kontakt z niebanalnymi ludźmi, zakazane, zbojcockie książki, dostęp do niedostępnych informacji, wykłady TKN raptem w zgrzebnym, parcianym PRL-u otwierały niezwyczajne, szerokie horyzonty, bez ograniczeń!

Krystyna Czerni wzruszająco recytowała wiersz Wisławy Szymborskiej „Głos w sprawie pornografii”. Po recytacji powiedziała: „Kocham ten wiersz, bo on właśnie opisuje moją młodość”.

To w środowisku demokratycznej opozycji Krystyna Czerni nauczyła się zuchwałości planów, podejmowania ryzyka. Nauczyła się, że nawet jeśli nie wszystko jest możliwe, trzeba przynajmniej spróbować, bo czasem istotniejsze są zasady, a wolność – ta wewnętrzna, duchowa, a więc najważniejsza – to w istocie kwestia decyzji, wyboru. Mówiła, że gdyby nie SKS i pomoc przyjaciół z tamtych lat nie miałyby odwagi, aby walczyć o życie syna, nie miałyby tyle determinacji, aby prowadzić jego stronę internetową ([www.krzysgraczyk.pl](http://www.krzysgraczyk.pl)), organizować akcje, aukcje, zawody, pomagać innym. Gdyby nie SKS niewiele zdziałałaby w życiu zawodowym, nie odważyłaby się pracować przez lata w TVP. Wreszcie – gdyby nie pamięć tam-



foto: Barbara Karśka-Bielak

Od lewej: Terasa Starmach, Anna Wojnar-Płeska, Elżbieta Krawczyk, Liliana Sonik, Krystyna Czerni, Danuta Skóra, Ewa Zajac-Goleń, Marta Patena, Dorota Stec-Fus



Zdjęcie wszystkich uczestniczek niedzielnego spotkania „Krakowianki 50+”

tej bezczelności i odwagi, nie porwałaby się już jako dojrzała kobieta na zrealizowanie osobistej pasji – całe życie marzyła, aby śpiewać gospel.

### Elżbieta Krawczyk

Lekarka w krakowskim Hospicjum św. Łazarza, Mała Siostra od Jezusa wspominała opozycyjną przygodę w krakowskim SKS-ie pod koniec lat 70. – Czy byłam „dziewczyną wywrotową”? – pytała. – Chyba sama tak bym siebie nie określiła, chociaż ojciec Tomasz Pawłowski, znany w tamtych czasach duszpasterz „Beczki”, nazywał mnie płomieniem rewolucji. Może dlatego że ciągle gdzieś pędziłam z wypchanym „bibułą” plecakiem, a policzki miałam krągłe i czerwone... Nasze „knucie” zaczęliśmy już w duszpasterstwie akademickim, początkowo było to czytanie autorów bezdebitowych. Czy zdawałam sobie sprawę, dokąd mnie to zaprowadzi? Gdy się ma dwadzieścia lat albo niewiele więcej, to jest się popychanym jakąś przemożną siłą do przodu. Przemierzałam więc trasę między Warszawą a Krakowem, wożąc biuletyny, książki. Wierzyłam, że robiliśmy coś ważnego, wartego ryzyka, a jednocześnie nie byliśmy nadmuchani patetycznymi sloganami. To nas po prostu cieszyło. Nie zdziwiłam się jednak, gdy grudniowej nocy mnie zabrali. Więzienne „re-kolekcje” i gołdapskie „wczasy” miały jednak bez wątpienia wpływ na mój późniejszy wybór drogi zakonnej. Choć tak jak wielu, tak i mnie samą to zadziwiło. Cóż „płomień rewolucji” przeszedł wewnętrzną przemianę, ale mam nadzieję, iż nadal płonie.

### Teresa Starmach

Radna Sejmiku Wojewódzkiego przypominała, że była jedną z wielu kobiet pracujących dla NSZZ Solidarność w czasie stanu wojennego. – 13 grudnia 1981 r. byłam członkiem Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „S” i wiceprzewodniczącą Komisji Zakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania Kraków-Podgórze. Dla tego bardzo wczesnym rankiem 13 grudnia

zostałam obudzona przez kolegę, z poleceniem natychmiastowego opuszczenia domu. Przeniosłam się do przyjaciół, później pojechałam pod siedzibę Zarządu Regionu i pamiętam, że wokoło stały samochody milicyjne, a jezdnią ułożona była dokumentami. Postanowiłam szukać informacji i pomocy u ojców dominikanów. Po mszy świętej o dziewiątej ojciec Andrzej Kłoczowski spisał nazwiska osób, które zostały wzięte z domu przez milicję. W duszpasterstwie akademickim planowaliśmy utworzyć punkt informacji i pomocy dla rodzin aresztowanych. Nic z tego nie wyszło, bo ojciec Kłoczowski został aresztowany w poniedziałek 14 grudnia. Po szoku pierwszego dnia i braku telefonów udało nam się ze sobą skontaktować. Wierzyliśmy, że komuna nie da nam rady. Strajki w Krakowie skończyły się 16 grudnia po spacyfikowaniu Huty im. Lenina. Pamiętam, że wtedy płakałam rzewnymi łzami. Były to łzy wściekłości, bezsilności i rozpacz. Ale wtedy płakałam po raz ostatni, bo postanowiliśmy sobie, że oni nas nie złamią. Chociaż najlepszy spośród nas zostali aresztowani, to pozostałym 10 milionom nie mogli dać rady. Trzeba tylko było zejść do podziemia. Tak też się stało i cały okres stanu wojennego oraz następne lata aż do roku 1989 działałam w podziemiu pod pseudonimem Agnieszka.

### Dorota Stec-Fus

Redaktorka „Dziennika Polskiego”, współautorka książki „Dziennik z lat 1981–1985, czyli z zakonspirowanych zapisków solidarnościówki”, sięgając myślami do swej młodości, wskazała moment, który wywarł najdonioślejszy wpływ na jej późniejsze życie. Był to sierpień 1980 r., kiedy powstał NSZZ „Solidarność”. Walka o wolną Polskę zaprzętała jej uwagę już wcześniej, ale czynnie włączyła się w nią w październiku 1980 r. I na wiele lat pochłonięła ją bez reszty. Aż do czasu, kiedy podczas jednego z konspiracyjnych zebrań poznała Andrzeja, w którym zakończyła się od pierwszego wejrzenia. Ich ślub oka-

zał się swoistą manifestacją polityczną, bacznie obserwowaną i nagrywaną przez funkcjonariuszy PRL-owskiego aparatu represji. Małżeństwo w niczym nie ograniczyło jej działalności opozycyjnej, ale urodzenie dziecka już tak. – Wielu zadaje mi dzisiaj pytanie: „Czy o taką Polskę walczyłaś?”. Odpowiedź nie jest prosta, ale jedno jest pewne: niczego nie żałuję i wiem, że innego wyboru dokonać nie mogłam.

### Mecenas Anna Wojnar-Pleszka

Wspominała czasy stanu wojennego. Po szokujących i licznych aresztowaniach członków opozycji krakowskie środowisko adwokatów podjęło się niełatwego zadania obrony represjonowanych. Działania krakowskich adwokatów i prawników nie ograniczały się do reprezentowania opozycjonistów przed sądami i kolegiami. Przekazywali oni informacje najbliższemu, kolportowali podziemną prasę i podawali w wątpliwość legalność działań władzy komunistycznej. Mimo ciężkich czasów atmosfera między osobami z różnych środowisk była wspaniała. Ludzie bezinteresownie sobie pomagali, a ci, którzy działali w imieniu ciemionych obywateli, mieli poczucie celu i dobrze spełnionego obowiązku.

\*\*\*

– Takie poczucie, podobne do tego, o którym mówiła pani mecenas, miałyśmy w niedzielę wszystkie. Chociaż nasze koleżanki otrzymały niejedno odznaczenie państwowe, to trudno dotrzeć do publikacji opisujących ich działalność. O mężczyznach, owszem, nawet dużo, a o kobietach wzmianki pod koniec artykułu, i to raczej o ich pomocniczej, a nie równoprawnej roli w rewolucyjnych zmianach. Dobrze, że nam udało się poświęcić im całą naszą konferencję. Wiwat kobiety opozycji! – podsumowuje organizatorka spotkań „Krakowianki 50+” Marta Patena.

\*Radna Miasta Krakowa